PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAZDY PIĄTEK.

Nr. 12. Kraków, 24 marca 1911 r. Rok XIV.

Robotnicy i Robotnice!

Olbrzymie ciężary nałożył na nas militaryzm. Setki milionów koron wyda się na budowę nowych okrętów wojennych, ogromne sumy na powiększenie wojska lądowego. Ponieważ militaryzm i marynizm wszystko pożera, państwo na szkoły, szpitale, na produktywne cele gospodarcze nie ma ani grosza!

Powiadają nam, że te zbrojenia mają służyć do obrony przed Włochami. Ale włoski militaryzm żąda równocześnie niemniej ogromnych sum do obrony — przed Austryą.

W rzeczywistości nie potrzeba nam żadnej obrony przed Włochami, a Włochom nie potrzeba żadnej obrony przed nami. Ludy Włoch i Austro-Węgier nie mają żadnego powodu zagrażać sobie wzajemnie. Nie chcemy z bronią w ręku iść przeciw braciom z drugiej strony Alp; chcemy się z nimi połączyć do wspólnej walki przeciw ciemięzcom i wyzyskiwaczom wszystkich ludów!

Dnia 9 kwietnia zjadą się w Rzymie przedstawiciele partyj socyalistycznych i związków zawodowych Włoch, Austryi i Węgier, aby wspólnie zaprotestować przeciw zbrojeniom wojennym, aby umocnić przymierze pokojowe klasy pracującej.

W tym samym czasie niechaj we wszystkich miastach i miejscowościach przemysłowych z tej i z tamtej strony Alp, w całej Austryi, Węgrzech i Włoszech masy robotnicze same podniosą głos przeciw zbrojeniom.

Towarzysze i Towarzyszki!

Gotujcie się do olbrzymiej demonstracyi, której potędze nie zdołają się oprzeć klasy rządzące.

Gotujcie się wszędzie do demonstracyj w dniu 9 kwietnia!

Przeciw militaryzmowi i marynizmowi!

Za spokojem ludów!

Za zbrataniem robotników Austryi i Włoch!

W myśl uchwały Ogólnego Zarządu partyjnego socyalnej demokracyi w Austryi:

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.



Ostatnie dni Komuny. Rozstrzeliwanie armatami komunardów.

W BAGNIE!

Zajścia jakich jest obecnie widownią Koło polskie do reszty poniżyły i skompromitowały to zbiorowisko łotrzyków politycznych, hyen emigracyjnych i wszelakiej zbieraniny ze śmietników Galicyi! Pod płaszczykiem nietykalności, pod osłoną mandatu dopuszcza się ta zgraja oszustów wszelkiego rodzaju bezprawi — a potem nagle zapada w święty gniew i — łajdak pędzi łajdaka! A potem wystawiają sobie wzajemnie świadectwo, że są czyści i porządni ludzie i tak to trwa aż — do następnego skandalu.

Ta zgnilizna kolarska znalazła swój dosadny wyraz w interpelacyi, którą na posiedzeniu Izby posłów 17 b. m. wniósł tow. poseł Daszyński w sprawie popierania posłów większości przez organa rządowe przy osobistych interesach. Interpelanci wskazują na podniesione w ostatnich czasach zarzuty przeciw posłom Szpondrowi, Szajerowi, Stojałowskiemu, Stohandlowi, Paduchowi, Fidlerowi i Wiąckowi i na procesy Wiącka i Szpondra i pytają: 1) czy rząd zamyśla agentury emigracyjne, poza któremi stoją posłowie, ściśle kontrolować? 2) czy rząd wyjaśni, czy namiestnik we Lwowie ma jaką łączność z tymi posłami w sprawie koncesyj szynkarskich? 3) czy pouczy podwładne organa, że bezprawne interesy pieniężne posłów są niedozwolone, choćby oni należeli do większości?

Część pierwsza oszustw wszechpolskiej trójki hultajskiej zakończyła się wyrzuceniem Paducha z Koła polskiego. Dwa inne kwiatki jeszcze tam tkwią, ale ponoć skończy się na tym jednym, bo gdyby się tak kolarze chcieli wzajemnie wyrzucać — to by w Kole pozostał sam tylko — służący, który lokal zamiata! Jeżeli się Paducha wyrzuca to gdzież reszta? Gdzież Wiącek, Fiedler, Szajer, Stojała, Wójcik handlarz głosów chłopskich, Szponder, Stohandel, i td., i td.

Jak się zaś na to bagnisko zapatrują wyborcy, tego dowodem wiece wyborców przeciwko Szajerowi i Paduchowi skierowane.

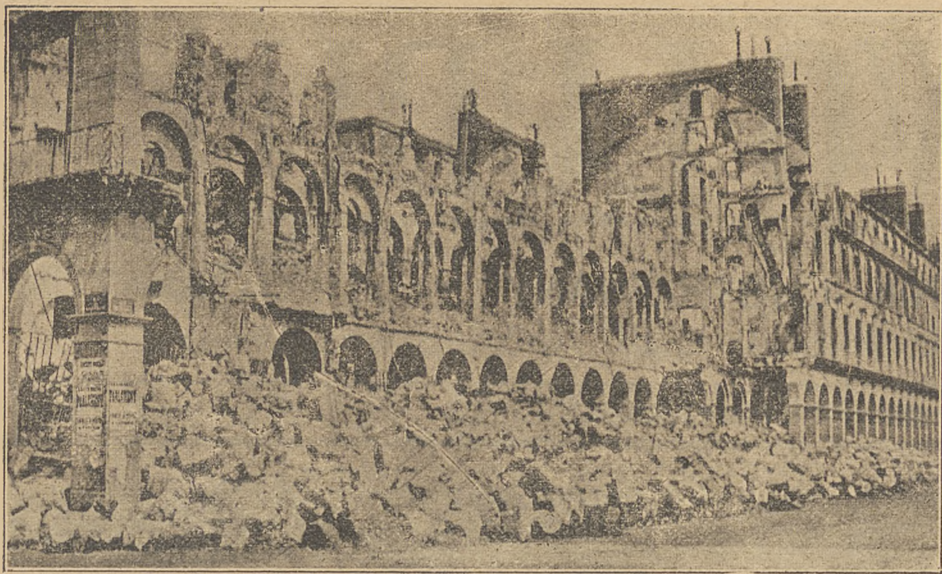
W Rzeszowie odbyło się 17 b. m. w sali „Sokoła“ zgromadzenie wyborców z okręgu wiejskiego, na którem referował poseł Bomba. Włościanin Smagała przedstawił korupcyę posłów tego okręgu: Paducha i Szajera. W dyskusyi szereg włościan występował ostro przeciw tym dwom posłom wśród okrzyków całego zgromadzenia: „hańba!“, poczem uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni wyborcy pow. rzeszowskiego wzywają posła Paducha, który mimo wezwań na zgromadzenie się nie zjawił, do natychmiastowego złożenia mandatu poselskiego, ponieważ swojem niegodnem posła i karygodnem postępowaniem sprzeniewierzył się zaufaniu wyborców i przyniósł swemu powiatowi i całemu społeczeństwu wstyd i hańbę. Zgromadzeni potępiają zwłaszcza jego machinacye z wszechpolakami, za co go z klubu ludowego wykluczono i za machinacye przy wyrabianiu koncesyj szynkarskich. Wyborcy z goryczą i żalem wspominają chwilę, kiedy na niego oddali swe głosy i wyrażają mu najgłębsze oburzenie za jego odezwanie się do pos. Stapińskiego na posiedzeniu Koła“.

„Zgromadzeni wyrażają pos. Szajerowi votum nieufności i pogardę, ponieważ zachowaniem się swem w życiu politycznem i prywatnem bezcześci mandat poselski, jaki w jego ręce złożyli i proszą rząd, aby odebrał Szajerowi koncesyę na biuro pośrednictwa pracy, wykonywaną w Rzeszowie przez żyda, ponieważ robotnicy ustawicznie skarżą się na to biuro, o czem świadczą częste doniesienia do starostwa w Rzeszowie“.

ZMIANA ADRESU.

Listy dla Redakcyi „Prawa Ludu“ adresować: **Zygmunt Klemensiewicz Kraków, ul. św. Krzyża l. 7. II. p.**



Z dziejów Komuny. Ministeryum finansów w 1871 r.

Dzień kobiet

w Krakowie wypadł wspaniale. Przeszło tysiąc kobiet-robotnic oraz parotysięczny tłum robotników zapełnił wielką salę teatru ludowego, gdzie po wybraniu prezydyum i zagajeniu zgromadzenia przez tow. Kurkównę, referował poseł tow. Daszyński. Dłuższe swe i piękne przemówienie zakończył w te słowa:

„Kobieta jest wrogiem militaryzmu, wrogiem tytoniu, wrogiem wódki i szynków. Kobieta wnosi w politykę serce tkliwe, które potępia łajdactwo i brud. Kobiety na plac walki przychodzą z dzieckiem i mają prawo domagać się głosu tam, gdzie się decyduje o tem dziecku. Kobieta ma prawo występować w obronie swego dziecka.

Otwórzcie dla kobiet wrota w radzie gminnej, sejmie i parlamencie". (Długo niemilknące oklaski).

Potem zabrała głos dr Zofia Daszyńska-Golińska i mówiąc o ochronie kobiety pracującej zaznaczyła, że: „kobieta ma obowiązki poza fabryką, i gdy mąż po pracy odpoczywa, musi ona zajmować się dziećmi. Dlatego musi ona mieć krótszy dzień pracy, wolny dzień w tygodniu, bo inaczej cała rodzina cierpi.

Kobieta jako gospodyni żądać będzie walki z drożyzną.

Będzie dążyć do tego, do czego zmierza cała klasa pracująca, do obalenia kapitalizmu.

Ale aby usunąć ustrój kapitalistyczny, trzeba mieć organizacyę.

Klasa pracująca podnosi z poetą hasło:

„Kobiecie-towarzyszce równe prawa"!

(Długo niemilknące oklaski).

Następnie tow. Kurkówna odczytała następującą

rezolucyę:

„W imieniu kobiet klasy pracującej podnosimy dziś żądanie politycznego równouprawnienia kobiet z męską ludnością państwa.

Żądamy dla wszystkich dorosłych kobiet pełnego prawa obywatelstwa, przedewszystkiem czynnego i biernego prawa wyborczego do Rady państwa, sejmu, gminy, i dopuszczenia ich do stowarzyszeń politycznych.

Żądamy tych praw politycznych, jako niezbędnej broni do walki:

a) o ochronę życia i zdrowia kobiet pracujących, jakoteż podniesienia ich stopy zarobkowej, aby ochronić dzieci przed koniecznością oddawania ich przedwcześnie do pracy zarobkowej;

b) do walki przeciw drożyźnie środków żywności i mieszkań, która nas skazuje na nędzny byt;

c) do walki o dobre szkoły dla dzieci naszych, o opiekę lekarską dla chorych, o ludzki byt dla wdów i sierot, o życie bez troski dla starców.

Tak, jak pracujemy wspólnie ramię przy ramieniu z naszymi braćmi, ojcami, mężami, z naszymi synami w fabrykach i warsztatach, na budowach i kopalniach, w handlach i biurach, we własnym i cudzym domu, tak chcemy ręka w rękę z nimi walczyć o uwolnienie klasy pracującej z więzów wyzysku ekonomicznego i politycznego ucisku, i tak jak nas państwo na równi z mężczyznami temu samemu prawu karnemu poddaje, żądamy też od niego równych praw i równej możności bronienia najżywotniejszych naszych interesów.

Po uchwaleniu tej rezolucyi tow. Misiołek zamknął to imponujące zgromadzenie, poczem uformował się przed teatrem ludowym olbrzymi pochód demonstracyjny, który okrążywszy część plantacyj podążył na Rynek, skąd deputacya złożona z 11 towarzyszek, a prowadzona przez posła tow. Daszyńskiego, udała się do prezydenta p. Lea. Tow. Daszyński przedłożył prezydentowi uchwałę zgromadzenia w sprawie zrównania kobiet w prawach z męską ludnością państwa, którą prezydent przyrzekł popierać w Radzie miejskiej i w sejmie.

Poczem deputacya powróciła na Rynek pod pomnik Mickiewicza, z którego cokołu przemówił poseł tow. Daszyński, zdając sprawozdanie z przyjęcia deputacyi u prezydenta. Poczem przemawiała tow. Kurkówna i tow. Misiołek, wzywając kobiety do organizacyi i dalszej walki. Na tem zakończono to imponujące wystąpienie klasy pracującej obojga płci w sprawie równouprawnienia kobiet.

We Lwowie.

Lwów. Przy olbrzymim, bo przeszło 2 tysiące wynoszącym udziale osób odbył się tu wiec w sali „Gwiazdy". Obrady zagaiła tow. Reizesówna. Przewodniczącą obrano tow. dra S. Perlmutter, zastępczynią tow. Starosolską. Referat o prawach kobiet wygłosiła tow. dr Landauowa, imieniem kobiet ruskich p. Ogrodnikowa. Do rezolucyj przyłączyła się reprezentantka akademickiej Ligi wolnej myśli, reprezentantka studentek postępowych, imieniem studentek-Polek p. Markiewiczówna i wreszcie imieniem żydowskich robotnic tow. Arnoldówna. Nadto przemawiali tow. Hankiewicz i tow. Hudec. Po wiecu urządzono demonstracyjny pochód, w którym niesiono sztandary z napisami polskimi i ruskimi. Pochód przeszedł głównemi ulicami i podążył pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiał poseł tow. Wityk, tow. Reizesówna i tow. Perlmutter, poczem pochód się rozwiązał.

Na Śląsku.

Demonstracye kobiet w dniu 19 go marca b. r. wypadły wspaniale. Odbyły się masowe wiece w Karwinie, Trzyńcu, Cieszynie i Morawskiej Ostrawie. Przemawiali tow. Kunicki, Reger, Gallasowa, Kłuszyńska, dr Seidl.

W Morawskiej Ostrawie przybyło na wiec 2000 osób, w tem przeszło 1000 kobiet. Ze wszystkich prawie miejscowości górniczych w Zagłębiu ostrawskiem przybyły na wiec kobiety w pochodach ze sztandarami i tablicami o napisach: „Żądamy równouprawnienia kobiet!" — „Precz z wrogami praw dla kobiet!" — „Żądamy praw politycznych dla kobiet!" i t. d.

Na wiecu przemawiała tow. Kłuszyńska i tow. dr Seidl po polsku, tow. dr Haas po niemiecku, tow. Pergl i Brda po czesku. Wiec miał przebieg bardzo podniosły.

W Wiedniu.

Wiedeń. W całem państwie odbyły się wczoraj staraniem partyi socyalno-demokratycznej zgromadzenia kobiet z porządkiem dziennym: „Prawa polityczne kobiet".

W zgromadzeniu w Wiedniu brało udział 40.000 kobiet; referowali poseł tow. Adler i tow. Popp po niemiecku, tow. Dworzak po czesku, tow. Szererówna po polsku.

Po zgromadzeniu przeszedł pochód przez Ringstrasse przed ratusz, gdzie odśpiewano pieśni.

W Berlinie.

Berlin. W niedzielę odbył › się tu 41 socyalistycznych zgromadzeń na rzecz prawa głosowania kobiet. Wzięło w nich udział około 75.000 osób, przeważnie kobiet.

CZTERDZIESTOLETNIA ROCZNICA KOMUNY.

NAPISAŁ JULIUSZ KADEN.

„Niech ci, którzy mają siwe włosy wystąpią" — zawołał generał Galliffet. Z tłumu związkowych wystąpiło 111 starców. Stu jedenastu starców rozstrzelano tego dnia w rowach Passy. *(Naoczny świadek).*

Widziałem sześcioro dzieci, które prowadzili czterej sierżanci. Najstarsze miało lat dwanaście, najmłodsze sześcioletnie szło boso w jednych portczętach i koszuli, płacząc gorącemi łzami. — „Na śmierć ich, na śmierć — ryczał tłum reakcyjny, z czasem wyrosną z nich powstańcy. *(Camille Pelaton „Majowy tydzień").*

Głównodowodzący wojskami francuskiemi generał Trochu nazywał obronę Paryża przeciw Niemcom obłędem bohaterstwa. Obłędem zdały się staremu muchomorowi, męstwo i odwaga paryskiego ludu. Czegóż ten lud chciał jeszcze? Plebiscyt z 8-go lutego przyniósł do Paryża zgodny okrzyk całej prowincyi reakcyjnej: „Pokój za wszelką cenę". Odpowiedzią paryskiego plebiscytu było: „Wojna na śmierć i życie". Jeszcze przedtem, jeszcze w czasie oblężenia generałowie armii wyprowadzali ten lud bez potrzeby i celu, by go „przeczyścić" na mordercze, dziesiątkujące wycieczki przeciw Niemcom. Tyle miesięcy już prawie nie jadł. Tyle miesięcy, zorganizowany dobrowolnie w kilkuset tysięczną armię gwardyi narodowej (450.000 ludzi), stał lud ten pod bronią, walcząc dzień i noc. Co więcej, z nędznego żołdu, jaki pobierał (1 f. 50 ct. dziennie na głowę) zdołał oszczędzić a za oszczędzone pieniądze kazał odlać i na własność kupił 400 armat. Lecz czego chciał teraz? 1-go marca weszły już przecie bawar-

skie pułki do części Paryża. Już im przecie u steru rządów szachrujący Thiers oddał forty, armaty armii, broń, zawarł pokój, zgodził się na minimum żołnierzy francuskich pod bronią, na jakie zezwolił Bismarck. Dlaczegóż lud dzielnice przez Niemców okupowane w grób zamienił, zamknąwszy sklepy i domy z powodu „publicznej żałoby"?.. Czego mógł chcieć ten lud, który niedawno bohaterstwem swem uratował honor zmurszałej Francyi cesarskiej a któremu w nagrodę Zgromadzenie Narodowe, zasiadające w Bordo (Bordeaux) odmawiało żołdu, mieszkań, wywłaszczało z ostatniego dobytku, zastawionego przez czas wojny w lombardach. Czyż się niczego nie nauczył w trzech poprzednich wybuchach z 8, 31 października i 22 stycznia?

Zaiste niczego nie nauczył się lud od swych wielkorządców, pasożytów, bo lud, każdego narodu jedyna i najwyższa instancya, nie mógł się od nich nauczyć podłości i zdrady. Lud odrodzenia chciał, zwycięstwa. Chciał wypędzić wrogów z obrębu ojczyzny. Bo widział, że wszeteczni wielkorządcy wypędzić go nie zdołają i już nie bardzo precz pędzić chcą. Że stoczeni są zniewieściałością i wyzuci z najwyższego dobra człowieka na ziemi: — z miłości ojczyzny. Dlatego lud paryski sam chciał ująć ster walki w ręce. Znał już swych generałów, zdrajców sprzedażnych, znał już swych dyplomatów oszustów. Odcięty rzeką armatniego ognia i nierozerwalnym płotem pruskich karabinów od reszty Francyi, hartowany w boju, pozostawiony samemu sobie, płacący śmiercią za każdy dzień wolności — pokochał ją i zrozumiał. Miał wodzów fałszywych, urzędników sprzedajnych. Postanowił mieć obieralnych wodzów, obieralnych urzędników. Postanowił nie oddawać broni. Postanowił dalej walczyć, więc żądał żołdu, proporcyonalnego podziału żywności, zawieszenia licytacyi w lombardach, zmiany uchwały Zgromadzenia Nar. na mocy której, biedaków, którzy nie płacili czynszu za czas oblężenia, miano wyrzucić na bruk. Żądał lud własnych merów i brudną łapę rządowej policyi gnał precz od municypalnego życia.

Rząd „obrony krajowej" żądań nie uwzględnił i bezpośrednio narzucił Paryżowi merów, zaś Thiers, tego rządu odpowiedzialny rzecznik, postanowił gwardyi narodowej, tj. całej ludności Paryża ukraść największą jego chlubę, jego najpiękniejszą sławę, tę co miasto nie laurem, lecz wieńcem obronnego ognia otoczyć miała — postanowił ukraść armaty. Lud nie dał. Próżno mury całego miasta ośliniał reakcyjny rząd prawie co godzinę treścią obłudnych odezw. Jaśniał przeciw nim czerwony plakat (affiche rouge) Centralnego Komitetu, który powstał z Powroźni (socyalistyczna „Corderie" stow. robotników); z delegatów 20-stu obwodów Paryża, — plakat jawnie głoszący wyżej wspomniane żądania ludu. Armia, mająca uśmierzyć obrońców armat, mimo rozkazu strzelania do tłumu, uległszy jego zapałowi, uległszy odwadze niewiast i dzieci, zmieszała się z nim.

Gdyby wtedy lud Paryża pamiętał był Thiersowi jego pogromy. Gdyby pamiętał reakcyi burżuazyi jej okrucieństwa. Gdyby w tej chwili zapału raczył był pamiętać o tych kretach i skorpionach, wężem karet i kolumnami zdemoralizowanego wojska uciekających z miasta do Wersalu. Gdyby wtedy, odrazu ukręcił łeb tej hydrze!..

Thiers z wszystkiemi władzami, zepsuwszy co się dało w gospodarczym organiźmie Paryża, wraz z Zgromadzeniem Nar. ulokował się więc w Wersalu.

Paryż związkowy, Paryż-komuna został sam, oddzielony podwójnym murem od świata: armią Niemiec, armią francuskiej reakcyi. Dobre niemściwe serce zgubiło lud. Dwa zadania miała Komuna: Wypędzić wroga z kraju, zorganizować kraj, czyli, zupełnie obalić rząd dotychczasowy. Wypuściwszy z murów miasta armię i rząd, nie wypełniła drugiego. Temsamem, nie stawszy się jedyną rzeczniczką Francyi, nie mogła sprostać pierwszemu.

Dwoma łożyskami pobiegło teraz życie Francyi: Komuna stanęła przed nadludzkimi wprost ciężarami. Samego żołdu musiała była płacić ½ miliona dziennie. Należało więc prowadzić bardzo trudne finanse, należało stworzyć (bo Thiers zniszczył za sobą wszystko) całe kadry funkcyonaryuszów i urzędników, zorganizować pocztę, telegraf, zapewnić żywność— słowem tworzyć coś z niczego. Jednak mimo tak ciężkiego położenia odrazu zaznaczyły się zbawcze tendencye Komuny. Oddzielono państwo od kościoła, zniesiono budżet kultów, zniesiono kary pieniężne, pracę nocną, ograniczono płacę urzędników do maximum 6000 rocznie.

W tym samym czasie reakcyjne Zgromadzenie Narodowe i Thiers weszli w układy z Bismarckiem. Kupiono u Niemców broń, kilka dni temu dobrowolnie przez armię oddaną. Rząd a raczej reakcyjny nierząd wyjednał wolność oficerom pozostającym w niewoli, wyjednał pozwolenie i z 40.000 podniósł stopę armii do 130.000. Burżuazyjna republika nie zawahała się ani na chwilę czołgać się u stóp wroga ojczyzny (oni to zwą racyą stanu) w imię kapitału, w imię wyzysku. Nie zawahała się wejść w nikczemny sojusz z niemieckim najazdem, jeszcze raz dowodnie stwierdzając, że jedynym honorem, jedyną ojczyzną burżuazyi jest pieniądz i wyzysk. Z niemiecką pomocą uformowana armia ruszyła znienacka na Paryż. Rozpoczął się straszny okres walk, w którym piędź po piędzi wydzierała przemoc bohaterstwu. Coraz silniej zaciskał Thiers wkoło Paryża straszną obrożę ognia. Coraz wspanialsze bohaterstwo rosło w murach miasta. Po wielu zmianach u steru walki stanęli Polacy, Jarosław i Władysław Dąbrowscy i Wróblewski. Przez dwa miesiące ryczały armaty nad Paryżem i warczał nieustanny grzmot karabinowych strzałów. Bohaterstwo ludu zrodziło owoce bezprzykładnej w dziejach ludzkości odwagi. Na fortach obok ojców walczyły nieletnie dzieci, barykad broniły kompanie kobiet z księżną Dmitrjewą na czele.

Jeszcze raz zwyciężyła świętą sprawę przemoc i zdrada. Zdrada! Bo wojska Thiersa za zgodą Prusaków operowały na neutralnym pasie niemieckim. Bo bez pomocy i pozwolenia Bismarcka nie zorganizowałby Thiers swojej armii.

28 maja Komunę rozbito.

„Mieszkańcy Paryża" — pisał złocony pajac klęski z Niemcami Mac Mahon, marszałek Francyi — „dziś zakończyliśmy walkę. Porządek, praca i bezpieczeństwo zakwitną w Paryżu".

Zaczęła kwitnąć „praca i porządek". Przez kilka tygodni szalało żołdactwo w stolicy, prowadzono tysiące ludzi bez wyroku na śmierć, włóczono skazańców całe mile bez czapek, pół nagich w spiekocie słonecznej. Ciskano do chlewów, gdzie zasądzeni leżeli całe dnie w gnoju i brudzie bez prawa ruchu, pod grozą śmierci. Z rozmiękłej ziemi, z rowów, z ogrodów sterczały ramiona, nogi i głowy rozstrzelanych całe miesiące i dopiero obawa zarazy, z powodu rozkładających się trupów położyła kres morderstwom.

Rozbito Paryż, serce Francyi, przecięto życie Komuny, najpiękniejsze tego serca uderzenie. Około 40.000 Paryżan przypłaciło życiem swą tęsknotę do sprawiedliwości i prawdy.

Dlaczego? Bo nie pamiętał lud swych krzywd. Bo nie był dość rewolucyjny i nie chciał się mścić na wrogu odrazu, gdy stanął u steru władzy. Losy Komuny nie poszły na marne. Lud pamięta jej dzieje a złączony pod krwawym sztandarem Komuny, kiedyś, po latach nie wypuści już armii i przyszłych Thiersów z obrębu miasta. Odda śmierci co już dziś żyje, tuczy się i pasie śmiercią ducha.

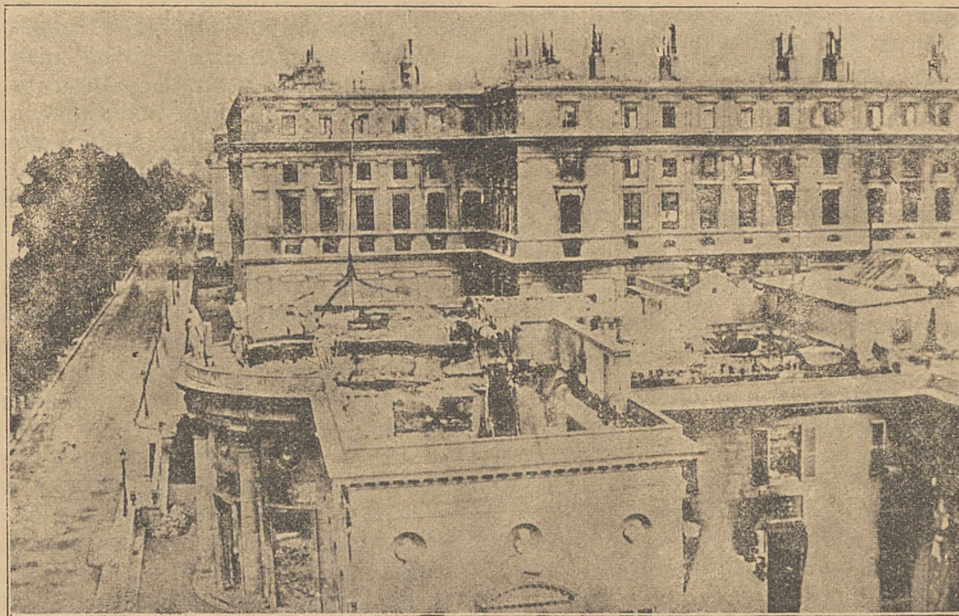
Ksiądz — który bije chłopa!

„Przyjaciel Ludu" przynosi oburzający opis zajścia, jakie miał w Porębie Radlnej koło Tarnowa jeden z czytelników tego pisma z tamtejszym proboszczem. „Przyjaciel" pisze:

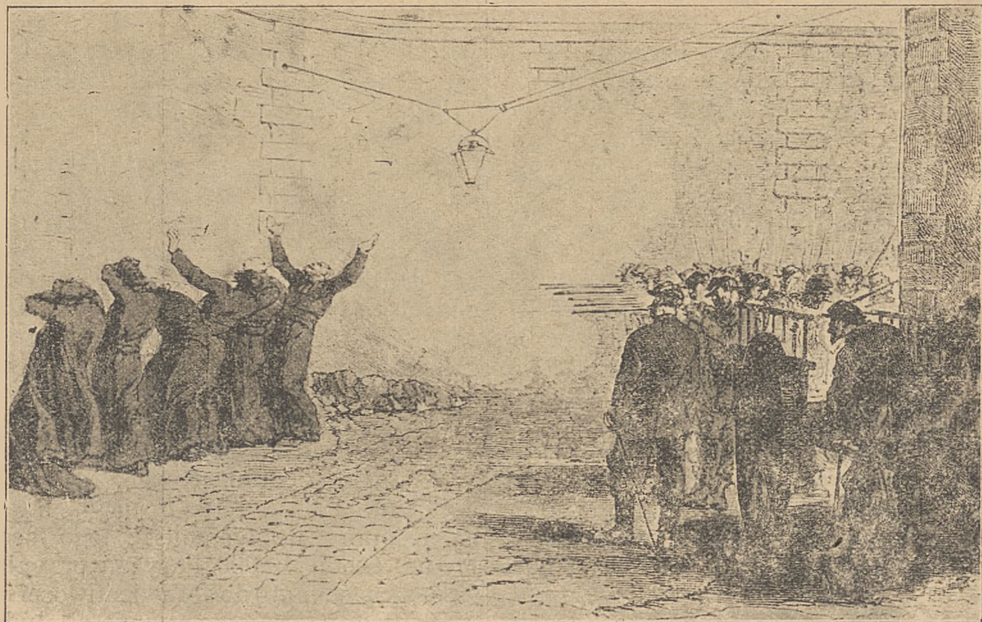
„Doniesiono nam o niebywałem wprost zajściu na tle prześladowania ludowców przez księży. Jest ono w szczegółach swoich tak potworne, że brak słów na napiętnowanie człowieka, który w ten sposób pozwolił sobie postąpić wobec jednego z naszych przyjaciół politycznych.

W Porębie Radlnej (powiat Tarnów) przyszła większa paczka numerów „Przyjaciela ludu" i broszur dla nowego prenumeratora Michała Gębskiego. Listonosz wiejski, niosący tę paczkę, wstąpił naprzód na plebanię, gdzie ksiądz proboszcz Ignacy Poniewski gazety te mu odebrał i powiedział, żeby Gębski sam sobie przyszedł na plebanię po gazety.

Gdy Gębski się tam zjawił, odrazu wsiadł na niego ksiądz proboszcz: „To niema katolickich gazet?" — na co mu Gębski odpo-



Z dziejów Komuny. Ulica w Paryżu w 1871.



Z dziejów Komuny. Rozstrzelanie arcybiskupa i 5 proboszczów paryskich (według rysunku współczesnego).

wiedział, że nic o tem nie wie, aby to była zła gazeta. W ciągu rozmowy ksiądz zmiął gazetki nasze i, **pakując je Gębskiemu do ust,** krzyczał: „masz! żrej dyabelskie szmatki!“, przyczem nie szczędził obelg i wyzwisk: **tyś jest radny w gminie, ty zasr... razny, ty śpiku, ty smaroniu** i tym podobnie kilkanaście razy go lżył.

Gębski milczał, a ksiądz kanonik paczką gazetek **bił go po głowie** i krzyczał: „wynoś się, ty tu nie godzien przy mnie stanąć!“

Gdy Gębski również nie odezwał się ani słowem i był już w drzwiach, **miłosierny sługa Boży dał mu jeszcze parę razy kolanem w tyłek...**

Zauważyć należy, że ksiądz Poniewski miał już dawniej silne zatargi z parafianami, którzy byli zmuszeni skarżyć aż do biskupa i to na jakiś czas pomogło — teraz zaś zaczyna się na nowo!“

Niechże teraz każdy uczciwy ludowiec powie — czy socyaliści nie mają racyi zwalczając politykujących klechów?

Patrzcie do czego doprowadziło chłopów zaprzedanie się ich w niewolę księżo-pańską! Lada smyk znęca się nad chłopem — ale teraz już późno! Chłop teraz w niewoli pańskiej — zaprzedany przez swoich!

Baczność Towarzysze-Prenumeratorzy!

Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki pocztowe i prosimy o bezwłoczne wyrównanie zaległej i odnowienie prenumeraty na II. kwartał. Kto najdalej do 15 kwietnia należytości nie nadeszle, pisma nie otrzyma. Osobnych upomnień nie posyłamy. *Administracya,*

KRONIKA.

— **Z Izby posłów.** Izba posłów po załatwieniu wniosku tow. posła Pernerstorfera o dopuszczeniu kobiet do stowarzyszeń politycznych uchwaliła wnioski w sprawie polepszenia uprawy ziemi, łąk itd. To, czego socyaliści żądali zaraz po otwarciu parlamentu ludowego, to teraz dopiero uchwalili posłowie burżuazyjni.

Poczem przystąpiono do obrad nad **kontyngentem rekruta** na r. 1911. Moloch militaryzmu, który niedawno w delegacyach zażądał i otrzymał setki milionów koron na nowe okręty wojenne, teraz wystąpił z żądaniem tysięcy młodych ludzi, pochodzących w przeważnej ilości z klasy pracującej. Burżuazya bowiem korzysta z przywileju jednorocznej służby, księża zaś zupełnie przy wojsku nie służą. Obrady te wykorzystają posłowie socyalistyczni, aby zaprotestować przeciw ciężarom militaryzmu, które nakładają na lud pracujący klasy posiadające.

Czeski socyalista poseł Filipinsky żądał, aby Austrya zerwała sojusz z Niemcami i stała się państwem neutralnem jak Szwajcarya. Dalej wywodził, że młodzi ludzie, którzy wbrew woli spełniają podatek krwi, wydzierani są z rodzin — wpaja się im nienawiść do najbliższych i **krwiożerczość**, zamiast ich kształcić i wychowywać. Wreszcie domagał się **dwuletniej służby wojskowej,** ale bez powiększenia kontyngentu rekruta.

— **Także obrońcę wybrał sobie Stapiński!** Osławiony Wójcik w ostatnim „Przyjacielu ludu“ staje w obronie... Stapińskiego i pisze, że ludowcy wybrali komisyę śledczą do badania sprawek Stapińskiego! Swój głupio napuszony artykuł (ciekawa też rzecz co za dureń to pisał?) kończy, ni przypiął ni przyłatał w ten sposób:

„Drogą oszczerstw, kalumnij, osobistych zjadań i wściekłą, a podłą zazdrością, nie odbudujemy Polski! Z takiej roboty cieszą się nasze wrogi, a mamy ich dosyć, w kraju żydów, a za krajem Moskali i Niemców!“

Wlazł na gruszkę — rwał pietruszkę — o, jakże słodka cebula!... Ale to mniejsza — zapytujemy tylko, czy też komisya nie zbada odrazu sprawy Wójcika i nie wytłomaczy ile tysięcy koron wziął Wójcik od Bujakowców za sprzedaż chłopskich dusz i co się z temi pieniędzmi stało!

Czekamy odpowiedzi.

Dzieci protekcyi. Złote kołnierze nosi w Austryi 48 urzędników, którzy ukończyli zaledwie 4 klasy szkoły średniej lub nawet tego nie, a mianowicie w VI randze jest 6, w VII aż 42. Przecież nawet były minister dla Galicyi Abrahamowicz miał coś 2 gimnazyalne. Grunt plecy, protekcya i tytuł taty.

— **Pogrzeb organizacyi stróżów katolickich w Podgórzu.** W niedzielę 12 marca zwołali katoliccy stróże w Podgórzu zgromadzenie w domu cechowym przy ul. Krakusa. Nasi towarzysze krakowscy zwołali równocześnie poufne zgromadzenie stróżów kamienicznych do Domu Robotniczego w Podgórzu i referowali na niem tow. Mazur i Bielecki o znaczeniu organizacyi. Po ukończeniu zgromadzenia udali się nasi towarzysze na zgromadzenie katolickich stróżów, które się odbywało pod przewodnictwem i opieką Kozy, Capa, Gołębia, Żyły i Walebnowskiego. Oprócz wymienionych liziuniów kleszych, na zebraniu tem zjawiło się w ogromnej liczbie trzech stróży katolickich i jedna kobieta, Zytka. Gdy spostrzegli, że towarzysze podgórscy i krakowscy zjawili się na to posiedzenie, wówczas Cap z Kozą narobili gwałtu, żeby ich nie wpuścić. Mimo to dostało się do sali 6 towarzyszy, którzy chcieli tam przemawiać. Ale zauważyli, że niema do kogo. Wysłuchali więc tylko ze śmiechem, jak referent Gołąb opowiadał tym 3-m zebranym stróżom, że klerykali muszą już zupełnie w swej pracy organizacyjnej porzucić Podgórze, bo ponoszą tu zbyt wielkie koszta, bo korzyści niema żadnych. Uznaliśmy zatem to ich posiedzenie za ostatnie, bo ich nawet ich wielebny kurator ks. Mytkowicz opuścił i nie przyszedł na zebranie, bojąc się, aby znów mu nasze towarzyszki nie krzyknęły: precz z Macochem! — jak na poprzedniem zgromadzeniu. Ażeby więc godnie uczcić pogrzeb podgórskiej grupy stróżów katolickich, nasi towarzysze zapełnili całą ulicę Krakusa i demonstrowali tam do 9 wiecz., lecz Gołąb, Koza, Cap i Żyła wymknęli się tyłami, unikając owacyi.

Z organizacyi krawców w Krakowie.

110-ta grupa austryackiego Związku krawców zwołała na niedzielę 5 marca konferencyę warsztatatową, która obradowała w tym dniu i w następną niedzielę 12 marca.

Celem konferencyi było zbadanie, dlaczego wielu jeszcze krawców nie chce przystąpić do organizacyi, a wielu byłych członków nie wytrwało w niej. Referent tow. Jan Jasiński, przewodniczący grupy miejscowej, omówił walkę, jaką prowadzą robotnicy od czasu, gdy kapitalistyczny system wyparł stare prawa cechowe, a robotnika, jako towar, wyrzucił na rynek pracy. Przechodząc do walk, jakie prowadzono w zawodzie krawieckim, podkreślił, że obecnie trudniej jest, niż kiedykolwiek przedtem wymódz na pracodawcach krawieckich większą płacę, gdyż i oni teraz są zorganizowani i potrafią bronić się, a nie są bynajmniej tak czuli, by chcieli dobrowolnie przez wzgląd na potrzeby życiowe robotników podnieść im płace. Tak referent, jak i dyskutanci potwierdzili fakt, że w masie robotników krawieckich panuje nędza. Chałupnicy uciekli z małego do Wielkiego Krakowa, a i tam muszą płacić duże czynsze za mieszkania. I mają do wyboru: albo w jednym pokoiku spać, gotować i pracować, albo mieć pokoik z kuchenką na mieszkanie i pracownię, a wtedy uszczuplić z jadła na mieszkanie. W sezonie pan pracodawca zajeżdża fiakrem przed dom, gdzie mieszka jego robotnik, przywozi mu robotę pilną, a wtedy dzień i noc szyj, prasuj, pal węgle, świeć światło, psuj oczy — męcz się, rób! W sezonie martwym niema żadnego dochodu, a wydatki nie mniejsze. Chałupnik to znosi, aby żyć! A żyje poto, aby dużo naszył tego krawiectwa i nic więcej. Stosunki te zmienić może skupienie wszystkich uświadomionych robotników krawieckich i wytrwanie w organizacyi! Tak brzmiały przemówienia licznych mówców, dodawali oni tylko, że te stosunki są przeszkodą w organizowaniu robotników krawieckich. Podawane przez niektórych robotników powody, dla których nie należą do Związku, uznano za wymówkę. Żaden przewodniczący, ani członek Zarządu nie jest dożywotnim. Na walnych zebraniach każdy ma

prawo zabierać głos i żądać tego, co uważa za dobre dla ogółu. Uchwalono odpowiednie rezolucye, a mianowicie: 1) uznającą jedynie centralną organizacyę; 2) nawołującą do przeciwdziałania tym, którzy w szeregi robotnicze wnoszą uznanie dla ideałów drobnomieszczańskich, dla zaciemniania walki klasowej robotników; 3) o akcyi cennikowej, o stopniowem zastąpieniu chałupnictwa i akordu przez zaprowadzenie warsztatów, o 9 godz. dniu roboczym i t. d ; 4) o pobudzeniu robotnic do walki o płace, odpowiadające ich potrzebom życiowym i poparciu tej walki w skuteczny sposób.

Pierwszym skutkiem konferencyi ma być publiczne zgromadzenie krawców i krawczyń, jakie zwoła grupa miejscowa na dzień 26 marca. *M, B.*

Precz ze łzami — do pracy!

Uderzmy na trwogę! Zadzwońmy w kajdany,
Niech dźwięk ich ponury wypełni po brzegi
Tę ziemię-macochę, świat łzami zalany
I gromem uderzy we wraże szeregi.

Zadzwońmy w łańcuchy! Niech jęczą, niech huczą,
Aż wstrząsną się ziemi odwieczne posady!
Dla katów, co naszą krwią ciepłą się tuczą,
Już idzie godzina niechybnej zagłady.

Zadzwońmy w łańcuchy! Niech już raz się zbudzą
Tysiące tych braci, co w mrokach ciemnoty,
W zgryzotach i troskach wciąż jeszcze się łudzą,
Że łzami, modlitwą zdobędą świat złoty.

Niech ocknie się wreszcie ten olbrzym gnębiony,
By krwawą obrożę, co szyję mu ściska,
Gryzł, łamał i targał silnemi ramiony
I poczuł się godnym swojego nazwiska.

O bracia! Precz z łzami rozpacznej pokory,
Bo łzami ta dola nie zmieni się marna!
Nam trzeba, jak burza gromami brzemienna
Przejść naprzód przez pańskie pałace i dwory.

Więc naprzód! Choć droga i przykra i trudna
Niech nic nas — o bracia — nie łamie, nie straszy!
Za nami mogiły i morze krwi naszej,
Przed nami wolności kraina przecudna.

F. Piętak.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Deputacya stróżów kamienicznych, robotników dziennych i służby domowej u p. Prezydenta. Dn. 14 marca b. r. Zarząd Stowarzyszenia naszego udał się w deputacyi do prezydenta Lea i wręczył mu memoryał tej treści:

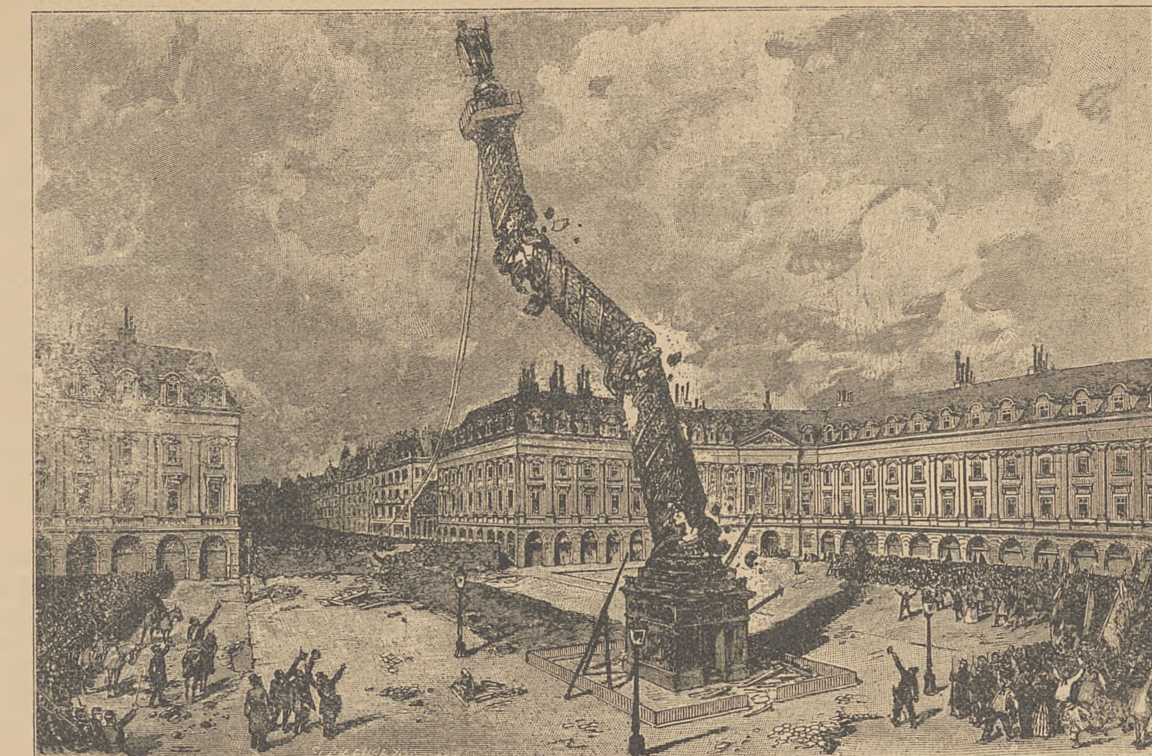
1) Stróże kamieniczni żądają rozdzielenia stróżów kamienicznych i służby domowej przez unormowanie stosunków pracy stróżów osobnym, moc ustawy mającym regulaminem dla stróżów kamienicznych. Stróże kamieniczni, jako wyjęci z pod opieki domowej pracodawcy, żądają przyznania im charakteru robotników przemysłowych.

2) Żądamy dla stróżów kam. i służby domowej tej samej opieki, jaką uzyskali lub w przyszłości uzyskać mają robotnicy przemysłowi, a więc przedewszystkiem rozszerzenia dla stróżów kam. i służby domowej ustawowego obowiązku ubezpieczenia w powiatowych i miejskich kasach chorych, a następnie ogólnego ubezpieczenia na starość oraz dla wdów i sierot.

3) Żądamy zatwierdzenia przez gminę miasta Krakowa cennika za otwieranie bram w nocy pp. Lokatorom, gdyż stróże są w tym kierunku narażeni na wyzysk i na niebezpieczeństwo dla swego zdrowia, zwłaszcza w zimie.

Zarząd stowarzyszenia stróżów oczekuje rychłego przedstawienia tego memoryału przez Pana Prezydenta na jednem z najbliższych posiedzeń Rady m. Krakowa.

Za stowarzyszenie stróżów kamienicznych, służby domowej i Robotników dziennych:
M. Kuczwał. Bielecki Jan.



Z dziejów Komuny. Zwalenie kolumny Vandome.

LISTY Z KRAJU.

Gospodarka w Kółku rolniczem i słów kilka o p. Milewskim.

Radziechów, 17/3 1911. Przed blisko dwoma laty założono u nas Kółko rolnicze, które na pożytek tutejszej ludności służyć miało. Niestety, nadzieja ta zawiodła i Kółko stało się zwykłym interesem prywatnym, uprawiając tak samo lichwę spożywczą, jak pierwszy lepszy żydowski lub katolicki kramarz. I nie dziw, gdyż duszą Kółka jest p. Milewski, kierownik szkoły, który nietylko na scenie potrafi lichwiarza żydowskiego znakomicie przedstawić, ale też przy kierowaniu Kółka temuż te cechy nadaje. Przez to stało się Kółko zwykłym interesem prywatnym, niosąc tylko panu Milewskiemu pożytek. Kupujący nie widzi różnicy między towarem, kupionym u kupca lub w Kółku. To, co kupujący więcej zapłaci za towar u kupca, już nigdy nie wraca do niego. Nadwyżka staje się dla kupca zyskiem, z niego dorabia się on majątku. Inaczej ma się dziać w Kółku. Tu nadwyżka ta staje się zyskiem spółki, więc wszystkich członków i tym zyskiem członkowie dzielić się mają. Jeżeli naprzykład dywidenda wynosi 5%, to z 600 kor., wydanych w ciągu roku na zakupno w konsumie, wraca do kieszeni członka 30 kor. U nas jednak ten zysk nie idzie do kieszeni członków, lecz zostaje wydany na opłatę pensyi i prowizyę Milewskiemu i sprzedającemu Piorunkowi lub też na zakupno zbytecznych rzeczy, których się nawet za 20 lat nie wysprzeda. Dałoby się jeszcze dużo o gospodarce tej pisać, nadmienić muszę jednak, że p. Milewski starał się usilnie o uzyskanie pełnej koncesyi szynkarskiej, wbrew uchwale Głównego Zarządu Kółek rolniczych. Dziś rozpaja się tam chłopów tylko piwem, i szczęściem dla ludności jest, że w Kółku nie sprzedaje się wódki, która tak samo jest trucizną, czy jest sprzedawaną przez żyda czy przez katolika. Dalsza gospodarka w Kółku w tym kierunku stanie się nieszczęściem dla chłopów i katastrofą dla p. Milewskiego samego. *Znajomy.*

P. Rosiek szykanuje robotników.

Gorlice 18/3 1911. Donoszą nam z Gorlic, iż podurzędnik Rosiek, pełniący funkcye kasyera osobowego, obchodzi się po grubijańsku ze stronami. Nie tak dawno obraził przy swojem urzędowaniu jednego naczelnika gminy, a gdy tenże zagroził mu skargą sądową, zmuszony został takowego przeprosić. Przed kilku dniami miał odjeżdżać pewien robotnik z Gorlic do Nowego Sącza i gdy przy kasie zażądał biletu, okazując przytem legitymacyę robotniczą, p. Rosiek legitymacyę potargał i oświadczył robotnikowi, że biletów na karty legitymacyjne nie sprzedaje, bo mu się nie podoba. Zaznaczamy, że wypadek ten nie zdarzył się w dniu niedzielnym ani w święto. Ponieważ robotnik ów jechał na pilną robotę, przeto ulitowali się nad nim podróżujący ludziska, zrobili składkę i umożliwili mu kupno biletu. Zaś drugiemu robotnikowi, który zgłosił się na 7 minut przed odjazdem pociągu, p. Rosiek oświadczył, iż nie podoba się mu sprzedawać biletu, ponieważ pociąg za 5 minut odchodzi.

Pożądanem byłoby, aby Dyrekcya kolejowa dała temu Panu lekcyę dobrego wychowania i obejścia się ze stronami interesowanemi, i aby mu przypomniała, iż tabakiera jest dla nosa a nie nos dla tabakiery.

Z kresów Galicyi.

Przed wyborami gminnymi coś niecoś o naszej Szanownej Radzie gminnej i jej naczelniku.

Z Pisarzowic. W ostatnim tygodniu ogłoszono w naszej wsi wybory do Rady gminnej, wobec czego uważam za stosowne podać Szan. Czytelnikom naszego pisma kilka wia-

domości o pracy dotychczasowej Rady gminnej, by w ten sposób choć trochę wpłynąć na obywateli naszej wioski i pokierować przyszłe wybory na trochę lepszą drogę.

Otóż w naszej Radzie gminnej jest coprawda garstka ludzi godnych swego stanowiska, lecz przeważająca większość, to ludzie, przynoszący gminie więcej hańby niż pożytku. Jużeśmy ich przeszłego roku napiętnowali w „Prawie Ludu“ jako towarzystwo kieliszkowe, na co ci panowie pienili się ze złości, lecz się nie poprawili dotąd i służą w dalszym ciągn kieliszkowi a nie gminie. Bo oto przy rocznem posiedzeniu dn. 22 lutego b. r. wypito przy tej sposobności 4 ćwiartki piwa, czyli 1 hektolitr na 12 radnych. Co to, to trochę zadużo, ale zresztą niechby obywateli nie obchodziło to nienaturalne przepełnianie sobie brzuchów panów radnych, gdyby wiedzieli, z jakich funduszów bierze się pieniądze na te pijatyki, bo trzeba też wspomnieć, że w gospodzie Jędrzejka, w której się to zacne towarzystwo bawiło — przepraszam — odbywało roczny porachunek, brakło piwa. Oczywiście, przoduje tej kompanii pijackiej sam wójt, któremu już w dwa miesiące po wyborze wyrósł brzuch jak beczka a nos rczerwieniał jak indykowi. Ilekroć kto przyjdzie do wspomnianej gospody Jędrzejka, zawsze znajdzie grono szanownych radców, wychylających (może na dobro gminy?) — kufel po kuflu. I to trwa zawsze do późnej nocy, a usłużny gospodzki, by nie wystawiać na widok publiczny tak budującego obrazu, zaprasza czcigodnych radców do swego pokoju, obok szynku i tam ich niby gości. — Jakkolwiek gościnność jest przepiękną staropolską cnotą, której tu zupełnie tykać nie myślimy, to jednak bardzo wątpimy, czy w dzisiejszych czasach urządza ktoś — a zwłaszcza gospodzki — tak częste i obfite gościnne występy. A zresztą, jeśli taki gościnny, dlaczegóż zawsze tylko radnych gości a nie pierwszego lepszego przechodnia, jak to czynili nasi praojcowie?

Jest tu prosty podstęp i oszukiwanie praw, które, jak nam się zdaje, nie pozwalają chyba na szynkowanie do 1 i 2 godziny po północy. Ale przecież co pan naczelnik i prześwietna Rada, to nie ustawa i biada temu, ktoby się odważył przerywać temu wielmożnemu gronu zabawę. Póki ich głowy i nogi się trzymają, póty pić — pić.

— Obywatele! I taka szajka pijacka ma skutecznie troszczyć się o dobro gminy swemi zalanemi alkoholem głowami, ma mieć pieczę o należyte gospodarowanie? Toż jak ojciec w rodzinie, tak Rada w gminie ma gospodarować, a wiecie wszyscy, jak przy pijaku gospodarstwo wygląda. — Przy nadchodzących też wyborach pokażcie, że bardziej się troszczycie o dobro gminy, niż dotychczasowa Rada. W III kole są przecież prawie sami robotnicy i oni znają chyba doniosłość wyborów, niechże od nich wyjdzie wzór i niech się w cztery wiatry rozleci dotychczasowa szajka. W dzień wyborów porzućcie pracę a idźcie spełnić swój obywatelski obowiązek, bo jeśli tego nie uczynicie, pomści się takie niedbalstwo tylko na Was samych. Niechże publiczność zainteresuje się czynnością Rady, niech bierze w niej udział, bo tylko w ten sposób dobro publiczne posuwać się może naprzód.

Wreszcie zwracamy uwagę władz na ową gospodę p. Jędrzejka, w której się ciągle szynkuje dłużej, niż dozwolone, to też tam ustawiczne mamy bójki, które przechodzą wprost w niebezpieczne dla publiczności orgie.

Do walki więc, Obywatele, do pracy nad nową Radą, nad zburzeniem pijackiej gromady a wprowadzeniem nowych porządków!

O dobro gminy troskliwy Obywatel.

Pod znakiem solidarności narodowej.



Rycina powyższa przedstawia scenę z posiedzenia Koła polskiego. Po prawej ręce prezesa Łazarskiego (6) stoją: Szajer (3), Paduch (2) i Stapiński (1); po lewej siedzą: Kolischer (5) i Jabłoński (4). Złączeni węzłami „solidarności narodowej“ posłowie radzą nad „dobrem kraju“. Oto urywek z dyskusyi: Poseł Paduch, zamierzając się na Stapińskiego ręką: „Jesteś zbrodniarzem, nauczyłeś mnie, głupiego chłopa, szwindlów i szachrajstw“. Poseł Stapiński: „Jestem wiceprezesem Koła! Żądam obrony!“ Przewodniczący Łazarski: „Przywołuję posła Paducha do porządku za użycie słowa zbrodniarz“. Po takiem „zażegnaniu“ niemiłego nieporozumienia potoczyły się dalej solidarne obrady... dla „dobra narodu“.

MYŚLI O WYCHOWANIU

We Włoszech, gdzie dzieci i zwierzęta bije się bezwzględnie, jest u dorosłych pięść i nóż najczęściej używanym argumentem. Pewien podróżny, jadący z Tołstojem, dziwił się, iż on nigdy nie używał bata; z napół pogardliwym tonem odpowiedział Tołstoj: „Ja mogę mówić do moich koni, a bić ich nie potrzebuję“. Tylko dzieci, przyzwyczajone do łagodnego obchodzenia się, zrozumieją, że można działać i bez gwałtownych środków.

Gdy się odrzuci narzędzia chłosty a dziecku, jak się ktoś wyraził, zamiast strzelby da się do ręki szkło powiększające i aparat fotograficzny, aby się mogło nauczyć życie kochać zamiast je niszczyć, wtedy dopiero wychowanie będzie prawdziwie dobre i ludzkie.

Ellen Key.

Musimy zaprzestać ciągłego kłaniania się i przepraszania.

Człowiek jest bojaźliwy i ustawicznie przeprasza. Nigdy nie chodzi prosto i nigdy nie śmie sobie powiedzieć: Myślę, jestem — lecz cytuje jakiegoś świętego lub mędrca.

Emerson.

Chłopiec musi wiedzieć, iż się na niego liczy. *Herman Grimm.*

Ten jest szczęśliwy, kto może być tem, czem jest. *Hagedorn.*

Zapytano raz orła: Czemu młode swoje wychowujesz tak wysoko w powietrzu?

Odpowiedział orzeł: A czyż doróślszy, odważyłyby się lecieć ku słońcu, gdybym wychował je nizko nad ziemią? *Lessing.*

KOMUNIKAT.

Baczność! Towarzysze magazynów prowiantowych w Krakowie! W sobotę **25 marca** 1911 r. o godz. 11-ej przedpołudniem odbędzie się **I. Walne Zgromadzenie robotników magazynowych** w Związku stowarzyszeń rob. ul. Zwierzyniecka 10. I. piętro. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Wybór Zarządu grupy miejscowej. 3. Wnioski.

Uprasza Towarzyszy o liczne przybycie tow. Kanafocki z Przemyśla, sekretarz Związku Robotników zatrudnionych w c. k. magazynach prowiantowych Galicyi, z siedzibą w Przemyślu.

Zarząd.

FELIETON

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

Pan markiz de Porpier.

(Dokończenie).

Przygoda biednego kandydata socyalistów wzbudziła we mnie gorącą chęć poznania bliżej markiza de Porpier. Zacząłem rozpytywać się o niego i opowiedziano mi bardzo wiele śmiesznych faktów.

Mieszkańcy miejscowi opowiadali mi mnóstwo anegdot; markiz był niewyczerpany w wszelkiego rodzaju kawałach, gdzie żywioł komiczny łączył się z tragicznym. I czem bardziej nieludzkiemi były te sztuczki, tem więcej go lubiano. Popularność rosła razem z jego nikczemnością, odznaczającą się czysto francuską pomysłowością i wesołością.

Markiz nadzwyczajnie cenił swoje lasy i polecał ochronę ich silnym, ordynarnym i okrutnym stróżom, z którymi nie było dobrze spotkać się w nocy. Wybierał ich przeważnie z byłych podoficerów lub katorżników, dla których życie ludzkie nie miało żadnej ceny. Dlatego obawiano się ich bardzo. Płacił im wysokie pensye, hojnie wynagradzał za każde ujęcie złodziei i po ojcowsku starał się o to, ażeby nigdy nie czuli braku wódki.

— Trzeba — mówił on — trzymać ich zawsze w stanie lekkiego upojenia... Wtedy będą robić to, co do nich należy, i, na wypadek, nie będą się namyślać nad tem, ażeby zabić człowieka jak królika...

Wogóle nie ceremoniował się z kłusownikami. Zasady jego głosiły — łapać ich i postępować z nimi, jak z tchórzami, kunami, lisami, wilkami i innemi zwierzętami. Zresztą, po kilku podejrzanych dramatach i krwawych rozprawach, które umocniły tylko popularność markiza, kłusownicy już się nie odważali polować na jego ziemi... Wiedzieli, co ich czeka.

— Ma się rozumieć — zgadzali się — zające, bażanty, sarny, króliki... należą przecież do p. markiza!... Pocóż to bydło je rusza? Tem gorzej dla nich...

Bohaterskie czyny markiza de Porpier nie zawsze nosiły taki charakter złowieszczy. Zabawiał się również wesołymi żarcikami.

Corocznie, przed rozpoczęciem polowań, posyłał o świcie stróżów swoich do sąsiednich lasów gminnych, ażeby wypędzali stamtąd zwierzynę; wystraszone ptaki i zwierzęta spieszyły ukryć się w posiadłościach jego, gdzie dawano im spokój. A biedni myśliwcy z Noirfleur, po całodniowem łażeniu po lasach i polach, przeszukawszy każde wzgórze, każdą bruzdę, każdą bryłę, powracali wieczorem do domu zmęczeni, zniechęceni, wyczerpani. I wieszając na haku nabitą dubeltówkę i pustą torbę, narzekali:

— Zły rok... zły... Niema nic... nic... nic...

Kiedy zaś nazajutrz skarżyli się na targu markizowi na swoje niepowodzenie, tłomaczył on im poważnie:

— Cóż robić?... Przy takim rządzie... i przy tej krowie Rzeczypospolitej... ja niczemu się nie dziwię...

Raz na rok markiz zapraszał znakomitych mieszczan Noirfleur, bardzo dumnych z tych zaprosin, na polowanie na królików... Lecz rano nakazywał on stróżom swoim obszukać wszystkie nory i zabrać wszystkich królików, których wypuszczano na drugi dzień. Wieczorem, przy obiedzie, markiz tłomaczył się przed swoimi rozczarowanymi gośćmi:

— Bardzo mi nieprzyjemnie... I nic zrozumieć nie mogę... Lecz królik, to takie kapryśne stworzenie... Dziś kręci się u was pod nogami, a na drugi dzień szukaj... już go niema... To bardzo sprytna bestya...

I mieszczanie przy szampanie zapominali o swojem niepowodzeniu...

Markiz był również bez litości w stosunku co do połowu ryb, choć sam nigdy się nim nie zajmował; lecz chciał, ażeby wszyscy uznawali święte prawa władzy jego i własności. Był on posiadaczem trzech łąk, znajdujących się na drugim końcu miasta, w bok od jego posiadłości. Niewielka, czysta rzeczka, zraszająca te łąki, słynęła ze swoich raków... Surowo zabronionem było podchodzić do niej i dla wiadomości ogólnej z obydwóch stron postawione były słupy z odpowiednimi napisami.

Razu pewnego, w dzień, markiz, powracając z pastwisk, gdzie oglądał tuczone woły, zobaczył na brzegu rzeki wuja Francharda, siedzącego pod wierzbą i zajętego połowem raków... Wuj Franchard, miły staruszek, opalony i siwy, stracił przed piętnastu laty lewą rękę przy pracy... Od czasu tego żył z jałmużny, zajmował się jakiemikolwiek łatwemi robotami i w wolnym czasie łapał raki... Lecz pomimo to wszystko żył w wielkiej biedzie...

Markiz podszedł do wuja Francharda i wesoło zawołał do niego:

— Witaj wuju Franchard... Jak się masz?...

— Źle, panie markizie... źlę... — odpowiedział staruszek, zdejmując czapkę i kłaniając się...

— Co tam!... — odrzekł markiz — wy zawsze się skarżycie... A tymczasem jesteście prości i mocni, jak dąb...

Wuj Franchard pokiwał głową:

— Jak dąb... Niech pan tak nie myśli, panie markizie... Ach, mój Boże!...

Markiz rozsunął nogi, obute w sztulpy z łosiowej skóry, podparł się lewą ręką pod bok i, ścinając trzciną trawę, zawołał przyjacielskim tonem:

— Łobuz z wuja Francharda!...

Potem dodał:

— Dobry połów?...

— Pan jest bardzo dobry, panie markizie... Niczego sobie... Dziś jestem zadowolony...

— Aha!... Tem lepiej, niech dyabli wezmą... Znaczy się, że złapaliście wiele raków?..

— Ze dwie setki, p. markizie... a, być może, i więcej...

— Niech dyabli wezmą!... I ładnych?...

— Najlepszych, panie markizie...

— A wiele kosztują raki?...

— Raki... takie... panie markizie... kosztują pięć franków setka... To da dziesięć franków...

— Oho!... dobry dzień, wuju Franchard... Znaczy się, zjecie dobry obiad... co?...

— Ach, panie markizie, ja już dawno, dawno nie jadłem dobrego obiadu...

Markiz trącił staruszka końcem swej trzciny i rzekł:

— Jeżeli raki wasze są tak dobre... to ja je wezmę...

— Do usług pańskich, panie markizie...

— Pokażcie mi je...

Tu zauważył na trawie, pod wierzbą, przewiązany trzciną worek płócienny... Wuj Franchard wziął ten worek, rozwiązał i otworzył go... I bronzowe, błyszczące raki zaczęły się ruszać, gnieździć na świeżych liściach pokrzywy... Markiz zawołał:

— Łobuz z wuja Francharda!... Jaki zręczny!... Raki te w rzeczywistości są prześliczne... Zdecydowane... biorę je...

Schwytał worek, szybko przewrócił go nad wodą, wstrząsnął lekko i raki, jeden za drugim, para za parą, dziesiątek za dziesiątkiem, głośno upadły w wodę... Prąd porwał liście pokrzywy i uniósł je szybko...

— Łobuz z wuja Francharda!... powtórzył markiz, rzucając na trawę pusty worek.

Wuj Franchard osłupiał... Z gardła jego nie wyrwał się okrzyk... Milcząc, patrzył na markiza... i dwie łzy... dwie ciężkie łzy wybiegły naraz z oczu jego i popłynęły po pomarszczonej twarzy.

Czy markiz zauważył te łzy?... Być może. Odchodząc, rzekł do starca nawpół z pogróżką, nawpół żartem:

— Wiesz, wuju Franchard... jeżeli raz jeszcze złapię was przy połowie moich raków, to inaczej porozmawiamy z wami... Stary łobuz!... Do widzenia... Bądźcie zdrowi...

Tegoż jeszcze wieczoru anegdota ta stała się głośną w całem Noirfleur... Wszyscy śmieli się do rozpuku...

— Jakiż z pana markiza żartowniś!... Jaki to zuch!...

Nasze kobiety są owocem klerykalno-feudalno-poetyckiej teoryi miłości, która jest obelgą dla hygieny i zdrowego rozsądku.

Bolesław Prus.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Lipsk. „Wspomnienia z młodości“ nie nadają się do druku — prosimy o inne rzeczy. **Dzików koło Tarnobrzega.** Artykuł przyszedł za późno do numeru o Dniu Kobiecym, więc go drukować nie możemy; ale prosimy bardzo o korespondencye i podobne artykuły. **Z Wieliczki** będzie w następnym numerze.

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach lub nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, ból głowy lub zębów, bezwładność członków i inne dolegliwości, powstałe skutkiem zaziębienia i **używajcie** z całem zaufaniem **tylko najlepszego, sławnego i prawdziwego nacierania** pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Prawdziwy **Ichtiomentol** z plombą, należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki

Szymona Edelmana w Samborze, Centrala nr 115.

Wysyła się z opłaconą pocztą i opakowaniem:

5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.

W życiu już nigdy!

Zamiast 16 koron tylko 6 koron



6 kor.

Przez zakupno w dużej fabryce zegarów — sprzedaję moje metalowe

„GLORIA“ remontoir zegarki imit. srebra

z podwójnemi kopertami, z 36 godzinnym znakomitym werkiem remontoir, na kamieniach idący. Bardzo piękne koperty, z grawurą herbu konia, jelenia lub lwa, **jak długo zapas starczy,** po cenie

6 koron za sztukę

Stosowny Gloria łańcuszek kor. 1·—.

Trzechletnia gwarancya.

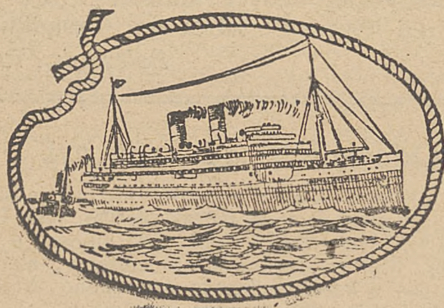
Wysyła za pobraniem Dom eksportowy zegarów

MAX BÖHNEL, Wien, IV., Margaretenstr. 27/76.

KINEMATOGRAFY

zupełnie za darmo instaluje, załatwia kupno po cenach bezkonkurencyjnych **Józef Preslmayer, Wiedeń, VII., Neustiftgasse 121.** Pierwsza, w państwie największa .:. osobliwa pracownia dla wyrobu i napraw Kino. .:.

Instrukcye i sposób obchodzenia się darmo.



Bez konkurencyi!! Bez konkurencyi!!

ATLANTIC EXPRESS

ROTTERDAM

(HOLLAND) ORANJESTRAAT 2.

Najtańsza przeprawa

z **Rotterdamu** wprost **bez przesiadania**

do Kanady i Ameryki

CENA OBECNA SZYFKART:

z Rotterdamu do **Halifaksu** (Kanady) . . . . koron **130·—**

z Rotterdamu do **Nowego Yorku** . . . . koron **155·—**

wraz z **podatkiem amerykańskim.**

Wikt i pomieszkanie podczas pobytu w Rotterdamie darmo.

Niechaj nikt z domu nie wyjedzie nim się u nas o bliższe warunki i wskazówki nie zapyta. (List zwyczajny opłaca się marką za 25 halerzy)

KORON 5.000 ZAROBKU

płacę każdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya

300 sztuk tylko za koron 6·—

nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: 1 szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu ROSKOPF patent., dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisemnem 3-letniem poręczeniem, 1 amerykański złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań), 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru na życzenie, najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylanten Simili, 1 zachwycająca broszka damska, ostatnia nowość, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki, 1 para amer. boutonów z imit. szlachetnych kamieni, 1 patent. ang. barometr, 1 sal. album z 36 sztuczn. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdziwych oryentalnych pereł, 5 indyjskich dyabłów przepowiadaczy, zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 550 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, gratis. — Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same są podwójnej wartości, kosztuje tylko **koron 6.** Do nabycia za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

J. Gelb, Dom wysyłkowy Nowy Sącz/108.

NB Przy zamówieniu 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim. ang. brzytwa do golenia, albo 6 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone.

Czy dostałeś Pan już fonograf darmo?



Celem wprowadzenia moich doskonałych, najnowszych lanych walców Goldhart zdecydowałem się **2500 fonografów podarować.** Zażądaj Pan za nadesłaniem 10 halerzy (znaczkami pocztowymi) prospektu, a możesz Pan otrzymać

darmo i oclony doskonały fonograf koncertowy.

I. Import fonografów C. LOWIN, Wiedeń, VI., Gumpendorferstr. 111.



STRZELBY!

Jednolufki od K 26.—, **Dubeltówki** od K 35·—, **Floberty** od K 8·50, **Rewolwery** od K 5·—, **Pistolety** od K 2·—. **Naprawki** tanio. Cenniki **ilustr.** darmo i opłatnie. — **Franciszek Dušek, fabryka broni, Opočno an der Staatsbahn (Czechy) Nr. 119.**

TYSIĄCE

płacimy rocznie za torebki papierowe, wyrabiane z papieru firm niemieckich. — Firma **W. i H. Sembol,** wyrób papierowych torebek z drukiem i bez druku **w Karwinie (Śląsk),** wyrabiając torebki tylko z papieru galicyjskiego, poleca się względom P. T. Kupców i Stow. Spożywczych. Prosimy żądać cenników.

15 koron dziennie

może każdy stale bez trudu zarobić, kto prześle swój adres na kartce korespondenc. do Firmy Schaechter, Wiedeń, 104/XVI/2, Skrzynka pocztowa.

Gwarantuję

za naturalnie czysty prawdziwy kwiatowy miód, 5 kg. w blaszanej puszce kor. 5·90 opłatnie za zaliczką — wysyła S. Mandel, Skałat 27.

Robotnicy rolni

tylko ludzie wprost ze wsi, niechaj się zaraz zgłaszają z książkami robotniczemi celem odjazdu na zarobek. Przez cały marzec codziennie wysyłam do Czech.

Bronisław Krasicki

Kraków, ul. Gołębia L. 16.

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.